

## Artykuły teoretyczne i historyczne

*Теоретические и исторические статьи*

**Grażyna Żurkowska**

Uniwersytet Rzeszowski

### Demokracja radykalna

*Радикальная демократия*

Demokracja radykalna nie jest ustrojem politycznym. Dlatego też podzielam przekonanie Rousseau, że: „(...) prawdziwa demokracja nigdy nie istniała i istnieć nie będzie”<sup>1</sup>. Zgadzam się też z Rancière, że nie jest ona zagwarantowana przez żadną instytucję, kodeks, ani prawo<sup>2</sup>. Demokracja radykalna zaczyna się i kończy w każdym pojedynczym człowieku; jej siłą fundującą jest ludzka, indywidualna moc sprawcza, zaś podstawową miarą permanentnie podtrzymywana zdolność przekuwania rozproszonych sił osobowych w dynamiczny projekt personalnej obecności w świecie. Ludzka obecność manifestuje się wyłącznie poprzez akty sprawcze. Tylko w sprawstwie i poprzez sprawstwo człowiek zatracą swoją pojedynczość. Tylko w aktach sprawstwa człowiek dostępuje łaski transcendowania, tzn. przekraczania swojej monadycznej zamkniętości, która otwiera go na świat innych ludzi. Każdy akt sprawczy jest aktem politycznym. Polityka nie jest bowiem zewnętrzną technologią zarządzania, ale wewnętrzną sztuką wyzwiania, potęgowania i rozszerzania sprawstwa własnego, sprawstwa innych ludzi oraz rzeczy. Polityka to sztuka współwzajemności mocy własnej.

Źródłem demokracji radykalnej jest indywidualne przeczucie *demokratyczne*. *Demokratyczne* jest pojęciem szerszym niż jakikolwiek ustrój polityczny, niż bycie obywatelem; człowiek nie jest w całości obywatelem. *Demokratyczne* nie

---

<sup>1</sup> J.J. Rousseau, *Umowa społeczna*, przekł. B. Baczek i in., PWN, Warszawa 1966, zob. zwłaszcza rozdz. *O demokracji*, s. 80.

<sup>2</sup> Zob. J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, przekł. I. Bojadziewa, J. Sowa, Wydawnictwo Linia Radykalna, Kraków 2008, s. 17.

zakłada *a priori*, że taki lub inny jej ustrój polityczny jest aksjologicznie pozytywny. Człowiek nie odwołuje się pierwotnie do pojęcia (ustroju, świata, poznania, człowieka, wartości, Boga), lecz do przed/artykułowanego przeczcucia demokratycznego. Pierwotnym stanem człowieka jest stan radykalnego nieokreślenia, rozproszony mnogości, wobec której trzeba zająć określoną postawę. Rzeczywista polityczność nie zaczyna się w odgórnie zdeterminowanych makrostrukturach, lecz w oddolnych obszarach niepewności i niezdecydowania, w obrębie których zapadają rozmaite decyzje. Ich wyznacznikiem jest wymierna w rozliczne konsekwencje praktyczno-teoretyczne sprawczość jednostek ludzkich. Każdy akt sprawczy nadaje niespójnej tkance świata określony kształt, wydobywając ją w ten sposób z magmy nieistnienia. Warunkiem demokracji jest przedaksjologiczne przeczcucie demokratycznego. Najpierw mamy przeczcucie demokratyczności, zanim zaczniemy budować określone modele demokracji. Poczucie *demokratycznego* jest pierwotniejsze niż artykułowane pojęcia demokracji. Aksjologia polityczna przychodzi później. Idea *demokratycznego* ma charakter archetypiczny. Fundamentem wszelkich politycznych modeli demokracji i zarazem przed/artykułowaną normą demokratyczności jest bliżej nieokreślone *demokratyczne*, a nie określona forma rządów czy ustroju. *Demokratyczne* traktuję jako ontyczną (przedkognitywną) normę dla wszelkich artykułowanych pojęć i form demokracji.

Tradycyjna antropologia polityczna oscylowała zwykle wokół pasywnej idei podmiotowości. Model ten korzystał z dwóch (zużytych już dzisiaj) źródeł inspiracji: 1) epistemologicznej, redukującej podmiotowość do aktywności czysto poznawczej, i 2) politycznej, utożsamiającej ją z bliżej nieokreśloną wolnością. Demokracja radykalna zrywa z tą tradycją, pokazując, że podmiotowość nie ogranicza się tylko do sfery poznawczej; kryterium podmiotowości politycznej jest sprawczość jednostek ludzkich. Człowiek staje się podmiotem tylko wtedy, gdy przyjmuje sprawczy stosunek do siebie oraz świata rzeczy, gdy nie traktuje ani siebie, ani innych, ani rzeczy jako martwych przedmiotów, ale ukryte moce. Człowiek nie dlatego jest podmiotem, że poznaje, ale dlatego, że odnajduje w sobie, w innych ludziach oraz rzeczach, niespożyte pokłady mocy. Bycie podmiotem sprawczym wymaga nieograniczonej odwagi i refleksyjności.

Z drugiej strony, problemem, z jakim zmagają się współczesny świat, nie jest sprawa wolności (tej mamy bowiem w nadmiarze; *vide* miliony ludzi wolnych, lecz pozbawionych pracy), ale dramatyczna atrofia jednostkowej mocy sprawczej rozmytej w tyglu rozmaitych makrostruktur i procedur czysto ilościowych. Problem jednak w tym, że dziś wagi człowieka jednostkowego nikt już nie broni. Nauki społeczne zajmują się przede wszystkim makrostrukturami. Filozofia z kolei zatrzymała się na granicy ogólnikowych rozważań o tzw. podmiocie. Dla tradycyjnej demokracji oparciem były makrostruktury: ustrojowe, edukacyjne, państwowe, prawne, instytucjonalne, religijne, siłą postdemokracji (radykalnej demokracji) są nimi przede wszystkim mikrostruktury personalnej kreatywności, generującej permanentną zdolność do demokratyzowania w pierwszej kolejności

siebie. Jakość demokracji zależy do siły i zasięgu sprawstwa pojedynczych ludzi. Podczas gdy tradycyjnie polityczność rozumiana była jako technologia zarządzania (ludźmi i rzeczami), polityczność radykalna jest sztuką stwarzania siebie i kreowania swojego świata. Źródłem demokratycznego jest siła sprawczości własnej. Żeby demokratyczne stało się realne, to przede wszystkim *ja* muszę się zmobilizować. Demokracja radykalna zaczyna się i kończy w każdym pojedynczym człowieku. Nie ma więc oparcia w żadnym podmiocie uniwersalnym, tzn. w ludzi, narodzie, państwie, klasie średniej, elitach politycznych, elitach intelektualistach. Nie istnieją bowiem uniwersalni depozytariusze demokratycznej mocy. Gwarantem demokratyczności nie będzie też ruch oburzonych. Jedynym jej oparciem jest kreatywność każdego pojedynczego człowieka. Tylko sprawstwo czyni istoty żywe rzeczywistymi podmiotami. Podczas gdy, tradycyjnie, demokracja oznaczała władzę sprawowania, demokracja radykalna oznacza moc współ/uwalniania sprawstwa swego, innych ludzi oraz rzeczy. Tylko poprzez sprawstwo człowiek manifestuje swoją obecność w świecie. Człowiek, który utracił sprawstwo, utracił kontrolę nad swoim życiem. Nie idzie więc o aktywność, a nawet o działanie. Nie każde działanie uwalnia sprawczą moc.

W przeszłości, demokracja była najczęściej traktowana przedmiotowo i rozumiana jako ustrój regulowany ustawą lub prawem. Dlatego też, w definicjach demokracji, często powracają takie formuły, jak: powszechność głosowania, masowe uczestnictwo w wyborach (warto zauważyć, że postulat ten jest dzisiaj powszechnie ignorowany, nawet w Szwajcarii, uchodzącej za przykład demokracji bezpośredniej), równość wobec prawa, rządy większości, *etc.* Nie trudno jednak zauważyć, że formułki te sprowadzają demokrację do mechanicznego przestrzegania z góry określonych procedur. W rzeczywistości jednak nie idzie o uczestnictwo w wyborach. Przez masowy udział w wyborach uzyskujemy tylko pozory współsprawowania. Miarą podmiotowości sprawczej jest umiejętność uwalniania i przekazywania innym mocy własnej.

Dlatego też, miast posługiwać się słowem „demokracja” i akcentować statyczną technologię zarządzania, posługuję się ideą *demokratycznego*, która nie zamyka ludzkiej aktywności w granicach regulowanych takim lub innym prawem. Prawo głosu jest zaledwie zewnętrznym przejawem tego, o co tutaj chodzi. Przekonanie, że wszystko załatwi precyzyjna regulacja, doprowadziło do powszechnej niemocy olbrzymich rzesz ludzkich na całym świecie. Nie chodzi także o *partycypowanie*, lecz o rzeczywiste uczestniczenie w tworzeniu siebie oraz swojego świata. Wbrew temu, co się zwykle na ten temat mówi, partycypacja jest zaledwie stanem biernego uczestniczenia, biernej obecności; mogą przecież partycypować w czymś, na co nie mam żadnego wpływu. Dlatego też nie podpisuję się pod ideą „politycznej partycypacji” Habermasa, rozumianej jako konstytucyjna kooperacja między obywatelami a rządami, tu chodzi bowiem o możliwość realnego stwarzania siebie, na każdym możliwym poziomie. Ludzka obecność w świecie domaga się permanentnego potwierdzenia i aktualizacji. Sprawy uczestnictwa człowieka

w świecie nie rozwiąże demokracja partycypacyjna, bodaj dlatego, że rychło przekształca się w demokrację dystrybucyjną, z góry określającą zakres i granice ludzkiego udziału w świecie. Dziś sprawą niecierpiącą zwłoki nie jest dystrybucja (podział czy nawet współudział w produkowaniu dochodu narodowego), ale (współ)tworzenie świata na najniższym możliwym poziomie.

Rzeczywista sprawczość wyraża się przede wszystkim poprzez mobilizację zasobów i możliwości własnych, które zwrótnie dynamizują możliwości innych ludzi. Podczas gdy tradycyjna władza działała na ludzi oraz rzeczy (wpływała więc na nich z zewnątrz), sprawstwo radykalne (sprawstwo kreatywne) dokonuje się przede wszystkim poprzez dynamizowanie siebie, a poprzez siebie, także najbliższego otoczenia. Prawdziwa sprawczość inspiruje i dynamizuje, a nie rządzi. Podmiot sprawczy nie działa, lecz mobilizuje, nie wspiera, lecz aktywuje, nie „daje pracy”, lecz inspiruje, ustawicznie pionizuje i podnosi z kolan. Jednym słowem, czuwa nad osobniczą obecnością ludzi w świecie. Aby być obecnym, człowiek musi wciąż radykalizować formy i przejawy własnego istnienia.

Tylko sprawczość może być fundamentem rzeczywistej odpowiedzialności. Mogę czuć się odpowiedzialna tylko za to, co rzeczywiście tworzę. *Demokratyczne* staje się powinnością, gdy nie jest koniecznością narzuconą obowiązującym prawem. Powinność jest funkcją ludzkich kultur samosprawowania, a nie cywilizacji (technologii) dzielenia i wykluczania. Świat jest przede wszystkim powinnością, a nie obecnością martwych substancji czy przedmiotów.

W tradycyjnej filozofii wszelkie sprawowanie dokonywało się poprzez zewnętrznych przedstawicieli, czyli swego rodzaju poruszycieli: w religii takim poruszycielem był Bóg, w epistemologii – podmiot poznania, w antropologii – określony człowiek, w ekofilozofii – natura, w świecie polityki – władza. W demokracji radykalnej, wszystkie byty zewnętrzne zostają przekształcone w osobiste sprawstwo ludzi oraz rzeczy, w ich rozliczne, wielopoziomowe, wielowymiarowe ekstensje. Podmiotowość ludzka jest bytem wyrafinowanie ekstensjonalnym.

W swojej idei sprawstwa odwołuję się do dwóch inspiracji: Rancière’a i Žižka. Pierwszy teoretyk dowodzi, że demokratyczność człowieka bazuje na tkwiącym w nas nadmiarze, który reprezentuje lud (*demos*) rozumiany jako „całość tych wszystkich, którzy nie mają kwalifikacji” do rządzenia<sup>3</sup>. Mówiąc inaczej, lud to powszechność oczekiwań i nadziei w danym okresie czy danej sytuacji. Problem jednak w tym, że dziś lud jako lud – nie istnieje; ambicje i roszczenia ludu reprezentuje natomiast, pominięta w dyskursie publicznym, jednostka ludzka. Każdy z nas uosabia „nadmiar *demosu*”, którego nie jest w stanie usatysfakcjonować żadne prawo, żadna polityczna regulacja.

Lud jest mnogością indywidualnych oczekiwań konkretnych ludzi. Dziś, to nie lud jest politycznie wykluczony, to my, subiektywne podmioty, jesteśmy

---

<sup>3</sup> Zob. J. Rancière, *op. cit.*, s. 133.

z siebie wykluczeni, zarówno przez obecny model polityki, jak i przez obecny model myślenia teoretycznego. To dla nas nie ma dzisiaj miejsca.

Druga idea, do której się odwołuję, nawiązuje do definicji proletariusza Žižka, zgodnie z którą w każdym z nas tkwi jakaś cząstka „bez przydziału”<sup>4</sup>, której nie satysfakcjonuje żaden stan posiadania. Žižek nazywa ją „pozycją proletariacką”, dowodząc w innym miejscu, że każda jednostka może być „wezwana jako podmiot proletariacki”<sup>5</sup>. W moim projekcie ową część „bez przydziału” wyraża właśnie *demokratyczne*, manifestujące się w ustawicznym przeczuciu kolizji między duchem a literą prawa, myślą a rzeczą, ustrojem politycznym a wyobrażeniem polityczności, aktualną obecnością w świecie a obecnością wyobrażaną lub chcianą. Życie ludzkie rozciąga się między stanem posiadania a stanem zupełnej bezwłasności. Człowiek jest w każdym momencie bytem zawieszonym między tym, co niepewne i pewne, transcendentne i immanentne, nietrwałe i trwałe, nieokreślone i określone. Jest uczestnikiem dwóch światów, które się w nim ustawicznie mieszają i przelewają jak wody dwóch wlewających się w siebie oceanów. Podmiotowość ludzka rodzi się w tej szczelinie, w niszy bez oparcia, w sytuacji niepewności i nieokreślenia; jedynym jej oparciem jest siła sprawcza każdego jednostkowego człowieka nadająca jej w miarę zwarty kształt, kształt określonego sposobu „bycia”. Podzielam więc przekonanie Žižka, że postawa proletariacka jest „radykalnie subiektywna”. Problem jednak w tym, że kapitalizm skanalizował wszystkie nasze ambicje i możliwości na sferze posiadania w obłądnym przekonaniu, że człowiek istnieje przede wszystkim po to, żeby „mieć”, a nie żeby projektować formy i przejawy swojego bytowania w świecie. Polityka produkcji dla konsumpcji, w której codziennie uczestniczymy, zmarginalizowała wszystkie nasze ściśle ludzkie potrzeby, zbyt wyrafinowane i mobilne, by powierzyć je jakiegokolwiek elicie władzy. Nie istnieje taka władza, taka klasa czy grupa społeczna, która mogłaby pełnić rolę uniwersalnej wykładni ludzkich nadziei. Nie istnieje nawet tak uniwersalny Bóg, który sprostałby wszystkim potrzebom człowieka. Nie ma takiej klasy, takiego państwa, takiego ustroju, takiej demokracji, a nawet takiego Boga, który wyszedłby naprzeciw indywidualnym potrzebom poszczególnych ludzi. Żyjemy w czasach totalnego rozczarowania wobec przedmiotowego, zinstytucjonalizowanego myślenia o świecie, w którym tak wiele miejsca poświęcono temu, co wielkie i ogólne, natomiast tak niewiele temu, co małe i indywidualne; człowiekowi, jego ambicjom i nadziejom.

Przekleństwem współczesnego świata jest wszechogarniająca ekonomizacja, rozpatrująca złożoną tkankę ludzkich manifestacji i przejawów w kategoriach „mieć”, a nie „być”. W efekcie, na pierwszy plan wysuwa się wówczas własność. Gdy zaś własność jest celem samym w sobie, motorem ludzkiego życia staje się

---

<sup>4</sup> S. Žižek, *W obronie przegranych spraw*, przekł. J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 384.

<sup>5</sup> S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, przekł. A. Chmielewski, Wyd. UW, Wrocław 2001, s. 100.

czysty zysk, sprowadzający wszelkie uczestnictwo w świecie do jednej tylko formy aktywności: pracy zarobkowej i – odpowiednio – konsumpcji, niszcząc i degradując po drodze wszystkie pośrednie formy stwarzania siebie w świecie. Sytuacja ta wytwarza pustkę ontologiczną, którą natychmiast zagospodarowują płytko zakorzenione wspólnoty negatywne i ich negatywne emocje, jak nienawiść, zawiść, złość, rozgoryczenie. Pojawiają się one zawsze tam, gdzie mamy do czynienia z poczuciem zamknięcia, zakleszczenia, przesadnego przywiązania do określonych stanów posiadania. Problem jednak w tym, że człowieka nie usatysfakcjonuje żaden stan posiadania, żadna substancjalność świata, o czym świadczy zjawisko znikania tradycyjnej idei własności, ale także tożsamości, podmiotu, społeczeństwa, rzeczywistości a nawet Boga, jako nosicieli z góry określonych cech. Zjawiska tego nie da się już zatrzymać. Zapowiada ono nowy etap świata, świata postwłasności, w którym ludzie nie będą już musieli „mieć”, żeby „być”. Stworzą oni kiedyś podwaliny świata postwłasnościowego, położy on wreszcie kres wszelkim substancjalizmom, do którego nadal jesteśmy tak przywiązani, a z którym fizyka współczesna dawno już sobie poradziła.

Demokracja radykalna to złożony proces przejmowania i przekształcania władzy zwierzchniej w rozmaite formy i przejawy osobistej (samo)obecności w świecie. *Demokratyczne* staje się rzeczywiste, gdy się je maksymalnie spersonalizuje: prawo dopiero wtedy rzeczywiście działa, gdy staje się „moje”, gdy nie jest traktowane jako zewnętrzny nakaz lub przymus. Doskonale wiedział o tym Kant. Gdy prawo staje się „moje”, przestaje być prawem, przekształcając się w ludzkie, wewnętrzne zobowiązanie, dla którego jedynym cenzorem jest własna samoocena. Nie ulega wątpliwości, że wiele obszarów regulowanych dzisiaj prawem będzie stopniowo przechodziło pod jurysdykcję ludzkiej, subiektywnej odpowiedzialności. Czas, żebyśmy zdali sobie sprawę z tego, że cokolwiek istnieje w ludzkim świecie, nie jest po prostu bytem, substancją czy przedmiotem, który można posiadać lub zawłaszczyć, lecz przede wszystkim zobowiązaniem. Wszystko, co istnieje w świecie człowieka, jest nade wszystko zobowiązaniem. Takim zobowiązaniem jest też demokracja. Wbrew temu, co się zazwyczaj dzisiaj mówi, najważniejszą sprawą współczesnego świata nie jest barak wolności, ale zanik poczucia odpowiedzialności. Zjawisko to jest konsekwencją podporządkowania jednostkowego człowieka nadrzędnym makrostrukturom. Źródłem kreatywnego działania nie jest wolność, lecz odpowiedzialność. Działam twórczo wyłącznie wtedy, gdy jestem autentycznie zaangażowana, gdy biorę za coś rzeczywistą odpowiedzialność. Zgadzam się z A. Niemczukiem, że wolności nie sposób nikogo pozbawić. Problem jednak w tym, że z wolności można czynić rozmaity użytek: można być wolnym i całkowicie biernym. Wolność nie rodzi automatycznie twórczego zaangażowania. Mając wolność, mogę wybierać: mogę działać lub absolutnie nic nie robić. Gdy nic nie robię, też dowodzę swojej wolności. Ludzka bierność ma swoje korzenie w rozdzieleniu władztwa od sprawstwa, w rozdzieleniu czegoś, co pierwotnie jest ze sobą utożsamiane. Z powodów jednak, o których nie sposób szerzej

tu powiedzieć, jedno od drugiego zostało w pewnym momencie mechanicznie odizolowane. Stąd mamy teraz formułę: „sprawowanie władzy” (sprawowanie czegoś, co jest rzekomo wobec sprawstwa jednostek ludzkich całkowicie zewnętrzne i wymaga specjalnej kasty ludzi, zwanych przedstawicielami, kierownikami, prezesami, dyrektorami, jednym słowem, nosicielami sprawstwa). W ten sposób władza stała się przywilejem elit. Dlatego też tak chętnie odwołujemy się dziś do formuły: „elity rządzące”, „elity władzy”, mimo iż nie pasują one do obecnego etapu naszej polityczności. Nawet w demokracjach przedstawicielskich władza jest nadal traktowana jako przywilej nielicznych. Naturę tego fenomenu doskonale oddaje semantyka polityczna, z uporem akcentująca owo oddzielanie się władztwa od sprawstwa, i w efekcie niechcianą elitaryzację takiej lub innej władzy kierowniczej. Prowadzi to ostatecznie do utożsamienia władztwa z władzą polityczną elit, a sprawstwa z funkcjami czysto proceduralnymi, zagwarantowanymi i regulowanymi przez stanowione prawo, które z konieczności staje się tak szczegółowe, że praktycznie rzecz biorąc wyklucza możliwość swobodnego decydowania a nawet pełni rolę moralnego rozgrzeszyciela z własnej bierności. Wolność polityczna sprowadzona do wolności proceduralnej, wyznaczonej przez detaliczne prawo, wiąże ręce obydwu stronom: i władzy, i społeczeństwu. W wyniku tego, sprawstwo zostaje sprowadzone do technologii sprawowania (administrowania ludźmi i ich lękami), a władztwo – do technologii kierowania, kontrolowania, regulowania, zarządzania – zgodnie z procedurami, wedle kryteriów ilościowych. W tej sytuacji, wszyscy funkcjonariusze państwowi, poczynając od polityków po akademików, przekształcają się w dostarczycieli określonych usług.

Wszystkich wiązą wyłącznie systemy prawne i procedury, niepozostawiające zbyt wiele miejsca na ludzką inwencję, lekceważoną z uwagi na to, że nie da się jej nigdzie zaksięgować. Nawet na uniwersytetach nie ma zbyt wielkiej motywacji, żeby rozwijać sprawczą aktywność naukową, bo nikt nie jest nią zainteresowany. Stąd mamy takie formuły jak „polityka kadrowa”, „polityka edukacyjna”, „polityka nauczania”, itp., nie ma natomiast centrów twórczej kreatywności. W tej sytuacji, polityka staje się technologią zarządzania, zrównującą wszystkie formy i dziedziny aktywności do zgodności wobec litery prawa, którą tak kocha uporządkowana administracja. Efektem takiego stanu rzecz jest zatarcie granicy między mechaniką zarządzania starego a sztuką kreowania nowego, zawsze związanego z osobistym ryzykiem, od którego nie sposób się ubezpieczyć. Wszelka władza oderwana od jednostkowej mocy człowieka i przeniesiona na zewnętrzne ciało proceduralne, przekształca się w tzw. demokrację przedstawicielską. Problem jednak w tym, że tego typu władza utraciła już swoje dawne kompetencje, a wraz z nimi także swoje funkcje sterujące i nie satysfakcjonuje już ludzkich, indywidualnych ambicji. Niestety, sprawstwo indywidualnych ludzi nadal nie jest w cenie. O negatywnym stosunku do niego świadczy np. polski kodeks karny, w którym jest ono definiowane jako „czyn zabroniony”, co znakomicie oddaje naturę tego, o czym tutaj mowa.

Każde sprawowanie władzy przekształca człowieka w obywatela. Jego wolność (detailedly wyznaczona przez prawo) wyradza się w prawno-polityczną formę zniewolenia, skazując jednostki ludzkie na powszechne ubezwłasnowolnienie i odbierając im wolność współdecydowania, co prowadzi ostatecznie do „utrąty poczucia przynależności”<sup>6</sup>. Tego typu władza zwalnia ludzi z osobistego wysiłku i przyzwyczajają do mechanicznego przestrzegania litery prawa. W odpowiedzi rodzi to pasywne postawy pośród ludzi, biernie oczekujących na to, że władza wszystko za nich załatwi, że zaspokoi wszystkie ich potrzeby. Efektem zwrótnym takiej sytuacji jest społeczeństwo konsumpcyjne, trafnie nazwane przez Žižka „konsumariatem”. Z braku innych, bardziej wyrafinowanych odniesień, obydwie strony traktują się przedmiotowo, wzajemnie się konsumując. Cierpi też na tym władza, która w tej sytuacji staje się zakładnikiem określonych roszczeń obywateli. W takim klimacie nie zrodzi się podmiotowość polityczna; ani po stronie władzy, ani obywateli. Źródłem tej patogennej sytuacji jest błędne przekonanie, że sprawstwo leży tylko po jednej stronie. Przekonanie to filozofia polityczna odziedziczyła po epistemologii, która rezerwowała je zwykle tylko dla wybranych. Przed Kartezjuszem miał je tylko Bóg (rozumiany jako zewnętrzna w stosunku do świata Transcendencja), po Kartezjuszu z kolei miał ją tylko podmiot poznania. Epistemologiczna filozofia podmiotu tworzyła struktury pod-porządkowania (stąd: pod-miot). W efekcie, po jednej stronie mieliśmy świat pod-miotu, a po drugiej to, co przed nim stoi i mu podlega, czyli przed-miot. Po jednej stronie – naturę, a po drugiej kulturę, po jednej jednostkę, a po drugiej społeczeństwo, po jednej obywatela a po drugiej władzę, po jednej Boga, a po drugiej człowieka, po jednej przyczyny a po drugiej skutki. W tego typu odniesieniach, sprawstwo leżało wyłącznie po jednej, uprzywilejowanej stronie; druga była go natomiast pozbawiona. Mówiąc inaczej, tradycyjna epistemologia budowała jednostronne relacje uprzywilejowania. Podmiotowość epistemologiczna ma sens tylko wtedy, gdy mamy do czynienia ze światem podzielonym na dwie nieprzystające do siebie połowy. Epistemologia przygotowuje nadejście ery ubezwłasnowolnienia, w którym to, do czego podmiot się odnosi, staje się automatycznie jego przedmiotem, a następnie towarem, co właśnie utorowało drogę do pełnej kapitalizacji świata. W tradycyjnej epistemologii tylko podmiot „tworzył”, „sprawował”, „działał”, ale był to podmiot z góry określony, tzn. wyposażony w gotowy zestaw cech. Stąd rozbitcie potencjału sprawstwa na wiele niezależnych i nieprzystających od siebie obszarów. Efektem tego rozbitcia było rozczłonkowanie człowieka i jego świata na niezależne od siebie sfery: bytu (ontologii), poznania (epistemologii), wartości (aksjologii) i wreszcie władzy (polityki). Na wzór epistemologii, równie jednostronne relacje buduje współczesna demokracja przedstawicielska, co w sferze politycznej odpowiada dwóm obszarom: obszarowi rządzących (depozytariuszy sprawstwa) i rządzonych (pozbawionych tej kwalifikacji). Problem w tym, że tego typu myślenie

<sup>6</sup> A. Touraine, *Myśleć inaczej*, przekł. M. Byliniak, PIW, Warszawa 2007, s. 143.

nie wytworzy twórczej odpowiedzialności. Demokracja radykalna jest próbą pojednania tych rozdzielonych przez tradycję światów.

Gdy człowiek oddaje władzę przedstawicielom, traci zdolność do bezpośredniego sprawowania; jego udział dokonuje się odtąd przez pośredników: w sferze politycznej – przez polityków, w sferze poznawczej przez epistemologów, w sferze wiary przez teologów. W chwili gdy tak się stanie, człowiek traci realną umiejętność bezpośredniego decydowania o sobie i swoim życiu, i schodzi na drugi plan, staje się drugorzędny, nie(ważny), nie(obecny). Jest wyręczany i zastępowany: może więc spać spokojnie. Niestety za ten spokój zapłaci wysoką cenę. Ceną tą jest ubezwłasnowolnienie. Wbrew temu, co twierdzą postmoderniści, wyzwaniem dla współczesnego świata nie są meta-narracje, ale epistemologiczno-polityczne meta-separacje, Wielkie Podziały, otwierające drogę do Wielkich Reprezentacji, generujących klasy Reprezentujących i Reprezentowanych, i co za tym idzie, ekskluzywnej klasy Pośredników i Kierowników, którzy wiedzą rzekomo, jak pierwsze przełożyć na drugie. Idea reprezentacji buduje świat sztucznych pośredników i podziałów.

Na idei władzy, jako technologii zewnętrznego kierowania, budowana jest zarówno polityka rządzących, jak i opozycji w Polsce. I tak np. rola opozycji polega faktycznie na maksymalnym patrzeniu władzy na ręce i *de facto* blokowaniu wszystkich jej posunięć, co nie tylko paraliżuje ją i rozleniwia, ale destrukuje wszelką jej aktywność. Z drugiej strony, władza pozostaje na usługach ludu: jest taka, jaką lud ją chce, co w rezultacie rodzi czysto roszczeniowe postawy pośród ludzi, zgodnie z zasadą: dajemy wam władzę i wymagamy. I to jest groźne. *Nota bene*, w takiej postawie Fukuyama upatruje największego zagrożenia dla współczesnej demokracji. Podzielam ten punkt widzenia. O tym, że tak właśnie traktujemy władzę, świadczy natura refleksji teoretycznej, w której cała nasza uwaga skoncentrowana jest głównie na nich, na władzy, a nie na nas, nie na sobie. Wiele uwagi poświęcamy im, a nie sobie, temu, jacy oni są, a mało jacy my jesteśmy: czy jesteśmy dostatecznie demokratyczni, żeby sprostać wyzwaniu *demokratycznego*? Nie ma demokracji bez demokratów. Analogiczną myśl sformułował Kant w eseju *Co to jest Oświecenie?*, dowodząc, że nie ma Oświecenia bez oświeconych umysłów. Nie ma demokracji tam, gdzie jednostki ludzkie nie mają odwagi myśleć na swój rachunek. Stąd maksyma; miej odwagę posługiwać się własnym rozumem. Maksyma ta nie jest prawem, ale imperatywem wewnętrznym, od którego Kant uzależniał dalsze losy demokracji i projekt wiecznego pokoju. Kant był bowiem przekonany, że to, co uniwersalne, tworzą indywidualni ludzie. Uniwersalność to powszechna subiektywność. Jakość demokracji jest wprost proporcjonalna od jakości sprawstwa i refleksyjności jednostek ludzkich.

Nie da się zbudować demokracji odgórnie. Droga do niej biegnie w odwrotnym kierunku: od tego, co subiektywne i indywidualne, do tego, co obiektywne i powszechne. Wedle Kanta, jedyną gwarancją demokratyczności politycznej jest osobiste zaangażowanie ludzkich jednostek i ich moralna odpowiedzialność. Dla-

tego też całkowicie podzielałam przekonanie Sloterdijka, że sens Kantowskiego Oświecenia winno się tłumaczyć jako „wychodzenie człowieka z zawinionej bezproduktywności”<sup>7</sup>; nie wolności, ale pasywności, na którą człowiek sam siebie skazał, oddając swój los w ręce przedstawicieli. Filozofia polityczna rozprawia najczęściej o wolności, rzadko natomiast o sprawstwie indywidualnych ludzi. Tymczasem, rzeczywista polityczność zaczyna się wtedy, gdy człowiek podejmuje trud osobistego budowania swojej obecności w świecie.

Nie zbudujemy demokracji bez demokratyzacji samych siebie. Dlatego też, parafrazując tytuł książki Latoura *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*<sup>8</sup>, trzeba powiedzieć: nigdy nie byliśmy demokratyczni. Zawsze patrzyliśmy na świat w sposób instrumentalno-użytecznościowy i w gruncie rzeczy roszczeniowy. Pod wpływem tego sposobu myślenia pozostaje nadal większość naszej semantyki teoretycznej. W efekcie, wszystko, co istnieje, poczynając od państwa, przez społeczeństwo, poprzez Boga, istnieje rzekomo po to, aby nam służyć. Taki jest też sens tradycyjnej demokracji; mamy demokrację wyłącznie po to, by satysfakcjonowała nasze bierne postawy. Demokracja staje się w ten sposób, zwrotnie, przedmiotem powszechnej konsumpcji, a nie kreacji.

Warunkiem *demokratycznego* jest demokracja maksymalnie spersonalizowana – maksymalnie uwewnętrzniona. Demokracja nie jest prezentem, który ktoś nam pewnego dnia wręczy. Demokracja to trud upartego demokratyzowania przede wszystkim siebie; własnych monopolów na prawdę i transcendencję. Demokracji nie ustanawia się dekretem, bez osobistego zaangażowania. Nie ma demokracji bez demokratów. Co zadecydowało o popularności technologii komputerowych? Nie to, że stały się użytecznym narzędziem uzyskiwania informacji. Wartość komputera nie polega na użyteczności, ale na zdolności do wyzwiania personalnego sprawstwa. Nie idzie o użyteczność (komputera, natury, społeczeństwa, kultury, Boga, demokracji), ale o zdolność do potęgowania i rozszerzania osobistej mocy człowieka.

Nie idzie o możliwość kontrolowania władzy, ale odnajdywanie władztwa w sobie, we własnym życiu, własnym działaniu, własnym świecie. Siła władzy jest odwrotnie proporcjonalna do sprawstwa pojedynczych ludzi. Im władza jest silniejsza, tym słabszy jest człowiek. Im bardziej precyzyjne prawo dotyczące granic ludzkiej wolności, tym mniej realnej wolności. Podczas gdy władzę traktuje się zwyczajowo jako zewnętrzne sterowanie (stąd każda siła zewnętrzna jest władzą), dlatego też tak popularna stała się formuła „władza zwierzchnia”), sprawstwo należy rozumieć jako wewnętrzną moc człowieka, mierzoną siłą jego projekcji siebie w świecie.

---

<sup>7</sup> P. Sloterdijk, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przekł. B. Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, s. 281.

<sup>8</sup> Zob. B. Latour, *Nie ma demokracji bez demokratów. Studium z antropologii symetrycznej*, przekł. M. Gdula, Wydawnictwo Oficyna Naukowa, Warszawa 2011.

Utylitarystycznie traktowana władza zwalnia nas z osobistego wysiłku, niosąc bierne oczekiwanie, że spełni wszystkie nasze nadzieje i że dopóki my jej nie mamy, mamy prawo być bierni. Jesteśmy bierni właśnie dlatego, że ktoś nas jej pozbawił. Nasza bierność jest więc usprawiedliwiona i ma prawo tak długo trwać, jak długo „oni” będą (nami) rządzić. Wina leży więc w całości „po tamtej” stronie. Stąd formuła „podzielcie się z nami władzą”. Oto powód, że w dość powszechnym mniemaniu, demokracja to przede wszystkim możliwość wpływania na władzę. Całe sprawstwo jednostek (cała ich obecność) zredukowane zostały do możliwości korygowania jej posunięć. Możemy na nią „wpływać”, możemy ją „kontrolować” i ewentualnie „patrzeć jej na ręce”, ale nie możemy jej mieć. Czy to nie upokarzające? Oto dlaczego władza rozumiana jako siła zewnętrzna może być i *de facto* jest obiektem pożądania, który kusi i nęci. Stąd hasło: „ukradliście nam władzę”. Niektórzy nawet mówią: „ukradliście nam rewolucję”, to tak jakby nosicielem rewolucyjnego sprawstwa był jakiś jeden, specjalnie do tego desygnowany podmiot. Takiego aktu kradzieży dokonał rzekomo J. Palikot, kradnąc nośne hasła lewicy; lewica może więc spać spokojnie – jej bierność jest usprawiedliwiona.

Z tego typu myślenia wywodzi się przekonanie, że władza jest po to, żeby zaspokajać nasze potrzeby, aby nam służyć, żeby się nami „opiekować”, żeby nas chronić i bronić. Z tego właśnie źródła wywodzi się żałosna idea państwa opiekuńczego, ale także rola wszelkich reprezentantów, dyrektorów, kierowników. Do tej idei odwołują się też ustawicznie politycy, mówiąc: „jak dojdziemy do władzy – wszystko się zmieni; odbierzemy im kompetencje i damy wam (a faktycznie – sobie)”. Jest to w zasadzie jedyna strategia, jedyny program działania opozycji w Polsce. Tym karmi się dziś polski populizm polityczny, obiecujący zmienić to, co w aktualnej polityce wydaje się niemożliwe. W analogiczny sposób rozumiana jest też rewolucja, dość powszechnie traktowana jako zewnętrzna przemoc; nie dziwi, że wszyscy się jej boimy. Jej nośnikiem jest zawsze jakiś lud czy naród wybrany, zdolny wdrzeć się do przysłowiowego Pałacu Zimowego i odebrać elitom władzę. Wedle Marksa, nośnikiem przemian rewolucyjnych miał być proletariatus, dla ideologów liberalizmu – klasa średnia, a dla ich współczesnych krytyków, ruch oburzonych. Takich nadziei nie spełni jednak nikt. Nadzieje te niesie natomiast proletariatus każdego indywidualnego człowieka.

Rewolucyjność nie wymaga jakiejś specjalnie desygnowanej do tego kasty lub klasy, nie polega też na interwencji z zewnątrz. Rewolucja to proces głęboko personalny. Rewolucyjność jest w nas. Każdy z nas może być podmiotem rewolucji. Siła przyrody nie polega przecież na tym, że sięga po jakieś nadzwyczajne środki zewnętrzne, czy obce siły, ale na tym, że w nieskończoność uruchamia możliwości własne, że bazuje na potędze własnych sił. Na tym opiera się też wszelkie sprawcze działanie. Nie idzie więc o aktywność, ale sprawstwo. Nie każda aktywność ma charakter sprawczy. Do tej idei, mniej lub bardziej świadomie, odwołuje się medycyna przyszłości, która coraz bardziej odchodzi od sztucznej chemii, na rzecz terapii autogenetycznych, mobilizującej zasoby własne organizmu. Demo-

kracja radykalna znosi widmo zewnętrznej rewolucji, stawiając na osobistą moc pojedynczych ludzi. Jedyną gwarancją dla demokracji jest człowiek. Ktoś powie, że to żadna gwarancja. Cóż, inną nie rozporządzamy. Nadzieją i przyszłością świata jest człowiek – jego osobista kultura i odpowiedzialność. Przyszłością świata będzie demokracja maksymalnie spersonalizowana. Współczesny świat nie potrzebuje już silnego, stabilnego podmiotu-wodza, dawcy-pracy, dostarczyciela informacji, nosiciela rewolucji. Taki podmiot okazał się fantomowy. Nie istnieje światowy nosiciel demokratyczności, podmiotowości, sprawiedliwości, dobra czy duchowości. Daremnie byłoby poszukiwać uniwersalnego depozytariusza rewolucyjnej zmiany. Nie ma takiego ustroju, który raz na zawsze usatysfakcjonowałby wszystkie ludzkie potrzeby.

Nasze niepowodzenia w stanowieniu demokracji mają swoje źródła w bezkrytycznym odwoływaniu się do dwóch mitów Locke’a: mitu własności i mitu przedstawicielstwa. U podstaw współczesnej refleksji politycznej leży bezkrytyczna kontynuacja dziedzictwa, które spełniło już swoje zadanie i musi zostać gruntownie zweryfikowane. Musimy gruntownie zweryfikować filozofię „mieć”, którą przez wieki rozwijaliśmy i nadal rozwijamy. Dla Locke’a obrona własności prywatnej była jak najbardziej uzasadniona, ale dla nas już nie. Teoria Locke’a była pomyślana jako radykalna opozycja wobec nieograniczonego interwencjonizmu państwowego Lewiatana. Dzisiaj jesteśmy już jednak na innym etapie. Podczas gdy Locke obawiał się feudalnego ubezwłasnowolnienia, my powinniśmy się bać kapitalistycznego uprzedmiotowienia. Dla Locke’a zagrożeniem był feudalizm, dla nas jest nim żarłoczny kapitalizm, zmieniający człowieka w metabolicznego jamochłona.

W świecie utrwalonych (substancjalnych) tożsamości łatwo było zamknąć wszystko na klucz i przyporządkować: władcy, podmiotowi, autorowi, kierownikowi, Bogu, elicie politycznej. Wiadomo było, co to jest własność: gdzie się zaczyna, gdzie kończy i do kogo należy. Dziś, w wieku wirtualizacji, sprawy stały się bardzo skompilowane, bo człowiek okazał się bardziej ekstensjonalny, niż ktokolwiek mógłby przedtem przypuszczać. Dla Locke’a, wartością było to, co „moje”. Dzisiaj granice tego, co „moje”, tak dalece się rozszerzyły, że trudno za nimi nadążyć. Dziś wartością nie jest już to, co „moje”, wartością jest to, co promieniuje, emanuje, inspiruje, poszerza granice mojego istnienia. Moja obecność kończy się tam, gdzie kończy się moje personalne sprawstwo. Wartością nie jest sam w sobie nośnik, ale to, co wywołuje moc; liczy się zatem sprawstwo, a nie nośnik (nie substrat, nie rzecz). Nośnikiem wartości może być wszystko, co przynosi moc. Nie wszystko jest wartością, co użyteczne. Dziś problemem jest nie tylko własność intelektualna, ale także własność techniczna, społeczna, kulturowa, moralna, egzystencjalna, *etc.* Wartością jest wszystko, co przenika nawet najbardziej zaawansowane ściany ogniowe. Taką wartością jest przede wszystkim ludzka moc; twórcza moc człowieka. Nie możemy mieć wszystkiego na własność. Ważna jest moc, a nie stan posiadania. Posiadanie, które nie daje mocy – nie jest

wiele warte. Niestety, problem polega jednak na tym, że kapitalizm odwrócił i uprościł całą tę niesłychanie złożoną aksjologię ludzkiego „mieć”. W efekcie w kapitalizmie wartością jest wszystko, co przynosi zysk; każdy towar. Kapitalizm kładzie przede wszystkim nacisk na doraźność towarów. W perspektywie fiskalnej wszystko jest towarem, wszystko jest przedmiotem konsumpcji. W demokracji radykalnej wartością jest tylko to, co inspiruje, poszerza i wzbogaca granice mojej obecności w świecie. Nośnikiem wartości może być wszystko, co mi ją daje. I tak np. wartością dydaktyki nie jest pakiet nowych informacji; nauczyciel akademicki nie jest dostarczycielem pakietów edukacyjnych. Jest inspiratorem, prowokatorem, budzicielem z uśpienia, a jeśli nawet zawierzyć Badiou, przede wszystkim demoralizatorem ludzi młodych, oczywiście w znaczeniu, z jakim mieliśmy do czynienia w przypadku Sokratesa<sup>9</sup>. Dydaktyka, która nie pomnaża mocy ludzi młodych, nie budzi z uśpienia, nie prowokuje, na zastanawia, nie inspiruje, nie ma żadnej wartości. Idzie o to, aby wiedza dawała moc. Wartością jest tylko to, co ją uruchamia, co daje osobistą przepustkę do świata, odciska piętno, pozostawia ślad; wartość jest pochodną sprawstwa. Wartością nie są martwe przedmioty, ani rzeczy. Nośnik („substrat”), do którego tak wielką wagę wciąż przywiązujemy, jest bez znaczenia, ważne jest tylko to, czy niesie moc.

Niestety zgubił nas pęd do posiadania. Paradoksalnie, zakorzenił się on nawet w chrześcijaństwie. W społeczeństwie polskim, w którym większość ludzi mieni się katolikami, bakcyl posiadania zakorzenił się głębiej niż gdzie indziej. Socjolog J. Wasilewski dowodzi w interesujący sposób, że zadecydowała o tym nasza religijność chłopska, redukująca przekaz chrześcijański do poziomu „mieć” Boga – dla mnie, mojej rodziny i ew. mojego narodu. Przykładem może być ludyczne zawłaszczanie papieża Polaka, nacjonalizowanie Chrystusa i Matki Boskiej. Według Wasilewskiego, nasza chłopska natura wyraża się przede wszystkim w „braku poczucia sprawstwa”, manifestującego się w niezwykle typowym przekonaniu Polaków, że „nic ode mnie nie zależy”. W efekcie, idea ekumenicznego przesłania, zawartego bodaj w *Liście do Galatów*, gdzieś się zapodziała. Religia stała się okazją do paktowania z Bogiem tylko w razie potrzeby. Wiele na ten temat pisze Cackowski. Idąc tym tropem, można byłoby powiedzieć, że polskie „mieć” jest pokłosiem nie tyle fascynacji kapitalizmem zachodnim, ile efektem polskiej mentalności chłopskiej, która jak żadna inna określiła charakter narodu Polaków. „Dla społeczeństw wiejskich charakterystyczna była postawa: mieć, a nie być. Teraz jest to zjawisko powszechne, bo wyrosło z chłopskiej biedy. Nasze, chłopskie przywiązanie do »mieć« zostało dodatkowo wzmocnione przez »mieć« systemu kapitalistycznego. W efekcie, (...) dzisiaj wszyscy chcą »mieć«: i Kordiany,

---

<sup>9</sup> „Tutaj »korumpować« oznacza uczyć możliwości odrzucenie ślepego posłuszeństwa wobec ustabilizowanych opinii. »Korumpować« to dawać młodym ludziom narzędzia do zmiany ich umysłów w sprawie norm społecznych”. A. Badiou, *Philosophy as Creative Repetition*, [www.lacan.com/symptom8\\_articles/badiou18.html](http://www.lacan.com/symptom8_articles/badiou18.html) (data pobrania: 15.03.2012).

i chamy”<sup>10</sup>. I choć sprawą zrozumiałą może być to, że chcą mieć „chamy”, rzeczą zastanawiającą jest, dlaczego także „Kordiany”? Dlaczego polscy intelektualiści stali się jawnymi lub milczącymi ideologami neoliberalizmu lub w najlepszym przypadku jego ostrożnymi krytykami? Dlaczego nie przedstawiliśmy żadnej nośnej alternatywy, żadnej trzeciej drogi? Czy dlatego, że brakowało nam pomysłów, czy raczej odwagi?

[znaków 39 765]

*Радикальная демократия не является политической системой. Автор соглашается с Ж.Ж. Руссо, что «настоящая демократия никогда не существовала и не будет существовать». Автора соглашается также с Ж. Рансьером в том, что ее не могут гарантировать ни институты, ни кодексы, ни законы. Радикальная демократия имеет свои начало и конец в каждом отдельном человеке. Ее ключевой силой являются индивидуальные способности человека, умение преобразовывать различные рассеянные силы в динамический проект личного присутствия в мире. Человеческое присутствие демонстрируется исключительно благодаря способностям.*

*ключевые слова: пассивная и активная субъектность, постдемократия, постсобственнический мир, миф о политическом и эпистемологическом представительстве*

*Radical democracy is not a political system. The author agrees with J.J. Rousseau that “true democracy never existed and will not exist”. She also agrees with J. Rancière that it is not guaranteed by any institution, codex or law. Radical democracy begins and ends in every single man. Its foundation power is the human being, the individual’s self-agency and its ability to transform the individual’s own distracted powers into a dynamic projection of personal presence in the world. Human presence manifests itself only by self-agentive acts.*

*keywords: passive subjectivity, active subjectivity, postdemocracy, a post-proprietary world, a myth of political and epistemological representativeness*

<sup>10</sup> J. Wasilewski, *Jesteśmy potomkami chłopów*, „Znak” 2012, nr 684.